

PETER SUBER

---

**Wiedza jako dobro  
publiczne**

PETER SUBER

## *Wiedza jako dobro publiczne<sup>1</sup>*

TŁUM. SABINA ŁAGOWSKA

Z newslettera „Knowledge as a public good” SPARC Open Access, 2 listopada, 2009:  
<http://dash.harvard.edu/handle/1/4391171>.

Jednym z najmocniejszych argumentów stojących za OA (*Open Access*) jest to, że wiedza powinna być dobrem powszechnym. W poniższym tekście nie chcę, przeformułować czy też oceniać tej złożonej i wielowątkowej argumentacji. Chciałbym jednak przyjrzeć się bliżej kilku wybranym jej aspektom.

Czym jest dobro publiczne? W znaczeniu technicznym, używanym przez ekonomistów, dobro publiczne nie podlega zasadom konkurencji i jest niewykluczające. Dobro jest wtedy niekonkurencyjne, gdy pozostaje niezmiennie pod wpływem konsumpcji. Wszyscy możemy je konsumować bez wyczerpywania go lub bez ryzyka, że zaczniemy konkurować między sobą w dostępie do niego. Audycje radiowe są niewykluczające: kiedy je słucham, nie uniemożliwiam innej osobie odbioru i vice versa. Dobro jest niewykluczające gdy jego konsumpcja jest dostępna dla wszystkich, a próby jej powstrzymania są nieskuteczne. Ponownie, audycje radiowe są niewykluczające dla osób posiadających odpowiedni odbiornik w danym rejonie. Oddychanie powietrzem jest niewykluczające, pomimo, iż istnieją różne przeszkody, które nie powstrzymują jednak ludzi od korzystania z niego — od zanieczyszczenia po ryzyko uduszenia się.

Wiedza jest niekonkurencyjna. Twoja wiedza o faktach lub ideach nie blokuje mojej, a moja nie blokuje twojej. Thomas Jefferson trafnie ujął to w liście z 1813 roku do Isaaca McPhersona:

„Jeśli przyroda sprawiła, że jakaś rzecz najmniej ze wszystkich nadaje się do tego, aby być wyłączną własnością, to jest nią działanie mocy myślowej zwanej ideą... To, że idee powinny szerzyć się swobodnie od jednej osoby do innej na całej kuli ziemskiej, gwoi moralnego i wzajemnego kształcenia ludzi oraz poprawy ich kondycji, wydaje się szczególnie i dobrowolnie zaprojektowane przez przyrodę, skoro uczyniła je zdolnymi do szerzenia się, jak ogień, wzdłuż i w szerz, nie uszczuplając ich ciężaru gatunkowego w żadnym punkcie, i jak powietrze, którym oddychamy i w którym poruszamy się i istniejemy fizycznie, nie będąc zdolni do jego uwięzienia czy wyłącznego zawłaszczenia. Tak więc, z natury rzeczy wynalazki nie mogą być przedmiotem własności”<sup>2</sup>.

George Bernard Shaw ujął to tak:

<sup>1</sup>Tekst pochodzi z książki Petera Subera *Knowledge Unbound. Selected Writings on Open Access, 2002—2011*, The MIT Press Cambridge 2016, dostęp online: [https://mitpress.mit.edu/sites/default/files/9780262029902\\_0.pdf](https://mitpress.mit.edu/sites/default/files/9780262029902_0.pdf).

<sup>2</sup>Zob.: H. A. Washington, ed., *The Writings of Thomas Jefferson*, printed by the United States Congress, 1853–54, vol. VI, p. 180.: „If nature has made any one thing less susceptible than all others of exclusive property, it is the action of the thinking power called an idea... That ideas should freely spread from one to another over the globe, for the moral and mutual instruction of man, and improvement of his condition, seems to have been peculiarly and benevolently designed by nature, when she made them, like fire, expansible over all space, without lessening their density at any point, and like the air in which we breathe, move, and have our physical being, incapable of confinement, or exclusive appropriation. Inventions then cannot, in nature, be a subject of property.”

„Jeżeli ty masz jabłko i ja mam jabłko i wymienimy się tymi jabłkami, każdy z nas nadal będzie miał jedno jabłko. Jeżeli jednak ja mam ideę i ty masz ideę, i wymienimy się tymi ideami — każdy z nas będzie miał dwie idee<sup>3</sup>”.

Wiedza jest również niewykluczająca. Możemy palić książki, jednak cała wiedza nie pochodzi z książek. Możemy tworzyć bariery dla wiedzy w postaci kosztów lub kar, ale tworzy to tylko partykularne wyjątki dotyczące jakiejś grupy osób lub wybranej wiedzy. Wiedza jest zawsze dostępna dla tych, którzy chcą ją zdobywać z książek, obserwując przyrodę, poprzez przyjaciół, nauczycieli, za pomocą własnych zmysłów czy doświadczenia. Wszelkie próby powstrzymania ich od nauki są skazane na porażkę.

Teza o tym, że wiedza stanowi dobro publiczne jest często wykorzystywana w krytyce prawa autorskiego. Według krytyków prawo autorskie próbuje prywatyzować coś, co jest w swojej istocie publiczne. Prawo autorskie, nawet dzisiaj w swojej groteskowo chaotycznej formie, uznaje wiedzę za dobro publiczne. Prywatyzuje jedynie sposoby wyrażania idei, pozostawiając jednak je same niesprywatyzowanymi, nieuregulowanymi i publicznymi.

Niemniej jednak prywatyzowanie sposobu wyrażania idei w postaci publikacji prezentujących wiedzę, poważnie utrudnia dzielenie się nią. Powinniśmy jasno zdefiniować, czym są te ograniczenia. Przede wszystkim oznacza to, że *publikacje* nie są dobrem publicznym, nawet, jeżeli wiedza, którą prezentują nim jest. Zatem, aby pozbyć się utrudnień w dzieleniu się wiedzą, nie musimy czynić jej dobrem publicznym, ponieważ już nim jest. Naszym zadaniem jest sprawienie, aby sposób jej wyrażania, czyli publikacje, również stały się dobrem publicznym.

Innym sposobem jest sprawienie by przynajmniej *część* publikacji stała się dobrem publicznym. Chciałbym w tym tekście skupić się na publikacjach autorów wyrażających zgodę, by stały się one dobrem publicznym. Przede wszystkim mam na myśli publikacje nieodpłatne. Według mnie, autorzy publikacji, co do zasady mających generować zyski, takich jak monografie, powieści czy publikacje dziennikarskie, mają prawo do honorariów za swoją pracę. Stąd uważam, że nie *wszystkie* publikacje objęte prawami autorskimi należy uczynić dobrem publicznym, a przynajmniej nie bez zgody autora.

W takim razie, co możemy zrobić by *publikacje* stały się dobrem publicznym?

Teksty na papierze, skórze, tabliczkach glinianych lub kamiennych są konkurencyjnymi dobrami materialnymi. Nawet, wtedy gdy korzystamy z tak taniego nośnika jakim jest papier i niedrogiej metody jego powielania jak kserokopia, produkt nadal jest konkurencyjny. Wszystkie publikacje przed erą cyfrową miały charakter konkurencyjny. Jednak publikacje cyfrowe nie są konkurencyjne. Za pomocą odpowiedniego sprzętu wszyscy możemy posiadać kopię tego samego tekstu bez konieczności wymieniania się, przeszkadzania sobie, pomnażania kosztów lub pomniejszania naszych zasobów. To prawdopodobnie największa zmiana wywołana przez rewolucję cyfrową. Po raz pierwszy w historii pisma, możemy rejestrować naszą niekonkurencyjną wiedzę bez konieczności przekształcania jej w konkurencyjne dobro materialne. Podobna, rewolucyjna zmiana dotyczy dźwięku, obrazu czy nagrań wideo. Bez względu na to, za pomocą jakiego nośnika rejestrujemy dzisiaj wiedzę, samo nagranie staje się niekonkurencyjne, tak samo jak zawarta w nim wiedza staje się czymś zupełnie nowym. Więcej informacji [przyp. red.]: <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/07-02-07.htm#problems>

Wydawcy czasem protestują przeciwko „argumentowi podatnika” (podatnicy finansują badania naukowe, więc dostęp do publikacji z ich wynikami powinien być darmowy), twierdząc, że wiele dóbr subsydiowanych ze środków publicznych, takich jak mieszkanie czy zboże, nie są oddawane obywatelom za darmo. Problem z tego typu argumentacją polega na tym, że traktuje selektywnie dobra materialne. To prawda, że nie każdy obywatel może dostać za darmo mieszkanie lub otrzymać za darmo zboże bez konieczności racjonowania tych dóbr. Ale argument podatnika przemawiający za OA dotyczy wolnego dostępu do całkowicie niekonkurencyjnego dobra, w przypadku którego nie istnieje ryzyko wyczerpania, i nie ma potrzeby dzielenia się nim w sposób rotacyjny. De facto, więcej kosztować będzie tworzenie podziałów między użytkow-

<sup>3</sup>Nie mogę znaleźć źródła tego cytatu Shawa, byłbym wdzięczny za każdą pomoc.

nikami i sprawienie, że to niekonkurencyjne dobro będzie dostępne tylko dla niektórych, niż dawanie wszystkim swobodny i bezwarunkowy dostęp do niego. Więcej informacji [przyj. red.]: <http://www.earlham.edu/~peters/fos/2005/09/another-critique-of-nih-policy-misses.html>, <http://www.earlham.edu/~peters/fos/2006/05/two-minds-about-frpaa.html>.

Zauważmy, że publikacje elektroniczne są niekonkurencyjne nie dlatego, że są finansowane ze środków publicznych, mają charakter naukowy czy zawierają zgodę autora, ale dlatego, że są cyfrowe. Argument o dobru publicznym nie ogranicza się jedynie do dóbr finansowanych ze środków publicznych, ale różni się od „argumentu podatnika”. Jednak tutaj, celowo, ograniczam swoją argumentację do publikacji naukowych, co do których autorzy wyrazili zgodę by stały się dobrem publicznym.

Teksty na papierze, skórze, tabliczkach glinianych lub wyrzeźbione w kamieniu są nie tylko konkurencyjne, ale również wykluczające. Doskonale wiadomo, że nawet publikacje cyfrowe, chronione ceną lub hasłem są wykluczające. Kiedy jednak decydujemy się publikować teksty cyfrowo bez obostrzeń w postaci ceny lub hasła, przestają one być wykluczające, tak samo jak nie są wykluczające drogi, gdy nie stawiamy przy nich bramek do uiszczania opłat za korzystanie.

Tylko od nas zależy czy sprawimy, że publikacje, a nie jedynie zawarta w nich wiedza, staną się dobrem publicznym niekonkurencyjnym i niewykluczającym. Moglibyśmy to zrobić, gdyby nie jedna przeszkoda, niezwiązana z fizyczną formą publikacji, a mianowicie prawo autorskie. Darmowe publikacje cyfrowe nadal mogą być chronione prawem autorskim. Sposób ich rozpowszechniania, zrewolucjonizowany przez nowe technologie, może być ograniczany przez prawo autorskie, a użytkownicy, którzy nie mają praktycznych lub technicznych utrudnień w dostępie do nich, nadal mogą zostać wykluczeni poprzez obostrzenia prawne.

Celowo wybrałem taką kolejność, aby podkreślić nienormalność sytuacji, w której się znaleźliśmy. Jesteśmy w posiadaniu rewolucyjnej technologii, która umożliwia dzielenie się wiedzą, jednak korzystanie z niej ogranicza prawo, którego (w niektórych aspektach) nie zmieniono przez ponad dwa wieki. I nie chodzi tylko o to, że zmiany w prawie nie nadążają za szybkim rozwojem technologii. Wola zmiany prawa jest albo niewystarczająco rozpowszechniona lub podzielona pomiędzy tymi, którzy nie mają siły przebiccia, albo kontestowana przez tych, którzy mają przewagę w tej materii. Część z nas pragnie wykorzystać szansę, które dają media cyfrowe i podważać prawne ograniczenia dotyczące nowych form dzielenia się wiedzą. Jednak wielu chciałoby utrzymać istniejące ograniczenia i zmusić nas do rezygnacji ze wszystkich korzyści płynących z nowych technologii. Rozbijamy się pomiędzy strachem a pragnieniem wykorzystania wszystkich szans, które stwarza nam internet.

W tym momencie warto przypomnieć, że prawo autorskie zostało stworzone w XVIII wieku, kiedy to kopiowanie całego tekstu było zajęciem czasochłonnym i prowadziło do powstawania błędów w kopiowanych tekstach. W momencie wejścia prawa autorskiego w życie, i długo później, zabraniało ono czynów, które i tak trudno było popełniać. Jednak współcześnie zabrania czynności, których popełnianie jest bardzo łatwe. Fakt ten nie umniejsza wagi prawa autorskiego samego w sobie. Jednak zmniejsza jego skuteczność, jako bariery wykluczającej, nawet jeśli nie powinno tak być. Zasadność prawa wynikająca z tego, że jest ono nienaruszalne przestaje być tak nierozzerwalnie złączona z zasadnością jego przestrzegania, ze względu na szacunek do prawa. Stąd nasze rozumienie, że przestrzegania prawa nie jest aż tak bardzo zniekształcone. Przestrzeganie praw spada, i to w sposób zdecydowany. Wątpię, czy w Stanach Zjednoczonych od czasów prohibicji obserwowaliśmy bardziej powszechne i tak widoczne naruszenie całego zakresu praw.

Jeżeli ograniczenia dotyczące dobra publicznego mają charakter praktyczny lub techniczny, to wszystkie dobra cyfrowe możemy nazwać dobrem publicznym. Jeżeli do tych ograniczeń dołączymy barierę prawną, a powinniśmy ją uwzględnić, tu musimy się do niej ustosunkować.

W takim razie czy możemy doprowadzić do tego, aby publikacje *objęte prawem autorskim* również stały się dobrem publicznym? Ponownie, odpowiedź brzmi „Tak”. Za zgodą właściciela praw autorskich, możemy usunąć przeszkody prawne, które uniemożliwiają ich wolne rozpowszechnianie. Bez zgody właściciela praw możemy osiągnąć podobne lub

lepsze rezultaty, jeżeli poczekamy na wygaśnięcie praw autorskich, którym objęte są jego prace. Chciałbym jednak skupić się na sposobach, nie wymagających czekania na wygaśnięcie prawa przez cały wiek lub dłużej — przejście dzieła do domeny publicznej to okres życia autora plus 70 lat.

Zarówno model „zielony” (otwarte repozytoria) jak i „złoty” (otwarte czasopisma) OA opiera się na zgodzie właściciela praw autorskich. Z praktycznego punktu widzenia wygaśnięcie praw autorskich jest podstawą prawną dla publikacji w OA, gdy mówimy o digitalizacji starych tekstów, jednak nie w odniesieniu do dystrybucji nowych.

Autor jest właścicielem praw autorskich, aż do momentu, gdy zdecyduje się ich zrzec, na przykład, na rzecz wydawcy. Jeżeli jednak autor wyraziłby zgodę na publikację pracy w OA w momencie, gdy jest ciągle jeszcze właścicielem tych praw, wtedy jego praca może stać się dobrem publicznym. Jeżeli jednak przeniesie swoje prawa na wydawcę, a on wyrazi zgodę na publikację w OA, wtedy to dzięki wydawcy publikacja staje się dobrem publicznym.

Jeżeli jednak czasopismo nie udostępnia swoich publikacji w OA („złoty” model OA), to często zdarza się, że pozwala autorom na udostępnienie ich pracy w repozytorium (model „zielony” OA). Gdy czasopismo nie wyraża na to zgody, wtedy autorzy mogą starać się zatrzymać prawo własności oraz wyrazić zgodę na publikację w OA.

Czy możemy, w takim razie, sprawić, że teksty objęte prawami autorskimi staną się dobrem publicznym nawet, jeżeli wydawca nie chce wyrazić na to zgody, ani pozostawić autorowi prawa do podjęcia takiej decyzji?

Ponowienie, odpowiedź brzmi „Tak”. Nawet w takim przypadku istnieje kilka zgodnych z prawem działań, dzięki którym publikacje mogą stać się dobrem publicznym. Najskuteczniejszym jest metoda, w której pionierem jest Wellcome Trust, a z której chętnie korzysta NIH (National Institutes of Health) oraz wiele innych instytucji. Opiera się ona na prostym rozwiązaniu, mianowicie grantodawcy są niezależni od wydawców. Autorzy podpisują umowę grantową przed podpisaniem umowy z wydawcą. Jeżeli w kontrakcie grantowym istnieje zapis, który wymaga, aby autorzy zachowywali kluczowe prawa i mogli je wykorzystać do wyrażania zgody na publikację w OA, to wydawca nie ma możliwości temu zapobiec. Autorzy zawsze mogą unikać współpracy z wydawcami, którzy nie zgadzają się na publikację w OA. Jednak podejście Wellcome/NIH sprawia, że wydawcy muszą zmieniać swoje nastawienie i pozostawać w kręgu potencjalnie zainteresowanych daną publikacją.

Cała trudność polega na tym, by utrzymać właściwe prawa w posiadaniu kogoś, kto wyda zgodę na publikację w OA. Wydawcy protestując przeciwko polityce NIH argumentują, że próbuje się ich pozbawić należnych im praw, tak jak gdyby to wydawcy byli posiadaczami praw a NIH próbował im je odebrać lub uniemożliwić ich wyegzekwowanie. Jednak cały urok podejścia Wellcome/NIH polega na tym, że zapobiega on temu, by wydawcy weszli w posiadanie właściwych praw. Zachowują je autorzy i wydają zgodę na publikację w OA, a resztę praw przenoszą na wydawcę. Wydawcy mają prawo odmówić publikacji prac autorów finansowanych przez Wellcome lub NIH, jednak nie zdarza się by z tego prawa korzystali. Na przykład NIH daje wydawcom wybór, mogą zgodzić się na ich politykę lub odmówić publikacji pracy autorów, których badania są finansowane ze środków NIH. Jest to, co najwyżej, trudny kompromis, a nie wyłączenie. W ten sam sposób postępowali wydawcy w stosunku do autorów, żeby sprywatyzować ich badania, aż do momentu gdy część grantodawców stanęła po stronie autorów. Dzięki temu wyniki badań stały się dobrem publicznym.

Wprowadzenie „zielonego” modelu OA na uczelniach to jeden ze skutecznych sposobów by upowszechnić podejście grantodawców. Uczelnie i grantodawcy to dwie, różne instytucje z różnym wpływem na wydawców publikacji akademickich. Różnie też wykorzystujący swój wpływ na to, by wyniki badań naukowych mogły stać się dobrem publicznym. Zamiast uczynić OA warunkiem finansowania, mogą sprawić, aby OA stało się warunkiem zatrudnienia. Wydziały, widząc korzyści płynące z OA, mogą same narzucić sobie ten warunek, poprzez anonimowe głosowanie. Na 16 uczelniach, polityka OA została narzucona właśnie w anonimowym głosowaniu.

W SOAN [The SPARC Open Access Newsletter — przyp. tłum.] z czerwca 2009 wymieniałem 12 uczelni, na których członkowie wydziałów uchwalili „zielony” model

OA w anonimowym głosowaniu. Od tego czasu anonimowe głosowania przeprowadzone przez właściwe organy uczeni wprowadziły OA w University College London, Copenhagen Business School, York University Librarians i Venezuela's Universidad de Oriente. Więcej informacji [przyp. red.:] <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/06-02-09.htm#maryland>.

Istnieje jeszcze jeden sposób promowania podejścia grantodawców — „złoty” model OA: kiedy za coś płacisz, możesz oczekiwać, że dostaniesz to, czego chcesz. To zadziwiające jak niewiele uczelni wykorzystuje to podejście.

Drogi są dobrem publicznym i dotychczas z dobrym skutkiem tak właśnie je traktujemy. W przeciwieństwie do wiedzy, która również jest dobrem publicznym, jej najważniejsze formy prezentacji i przejawy traktujemy, jako dobro prywatne. Pomimo, iż tak łatwo byłoby zmienić i pomimo widocznej szkody jaką nasze obecne podejście wyrządza badaniom, opiece zdrowotnej, środowisku, bezpieczeństwu publicznemu i wszystkim innym aspektom naszego życia, na które badania naukowe mają wpływ. Jak udało się uniknąć tego problemu w przypadku dróg? Czego możemy się nauczyć z podejścia do dróg jako dobra publicznego?

Drogi stają się dobrem publicznym wtedy, gdy nie pobieramy opłat za korzystanie z nich, ponieważ prowadziłyby to do wykluczenia tych kierowców, których nie byłoby na to stać. (Przy okazji ten problem dotyczy modelu „odzyskiwania kosztów” za dostęp do publicznych danych: wyklucza on obywateli z dostępu do tego, co powinno być dobrem publicznym.) Jednak nie oczekujemy, że firmy budujące drogi zrobią to za darmo. Zamiast tego płacimy im z góry, aby nie musiały rezygnować z wykonywania swojej pracy, pracować jako wolontariusze lub szukać sposobu na zaspokojenie swoich roszczeń po wykonaniu pracy poprzez instalowanie bramek na opłaty. Jeżeli chcemy bezpłatnych dróg dla kierowców i jesteśmy gotowi zapłacić za ich zbudowanie, to bez problem znajdziemy wykonawcę, który podejmie się zbudowania takiej drogi.

Rządy budują takie drogi, jakie chcą, ponieważ stawiają określone warunki. Podpisują umowy na ich budowę. Co prawda ich przewagą jest to, że rząd to jedyna instytucja, która zamawia budowę drogi. To wymusza na budujących je firmach, aby wykonywali je tak, jak sobie życzy zamawiający czyli rząd. Uczelnie powinny być równie stanowcze i precyzyjnie określać jakie wymagania mają spełniać czasopisma. Argumentem stojącym po ich stronie jest to, że uczelnie to jedyne instytucje, które kupują recenzowane czasopisma naukowe.

Kiedy stwierdzam, że uniwersytety kupują czasopisma, mam oczywiście na myśli biblioteki uniwersyteckie. Mówię jednak o uczelniach w szerszym kontekście, ponieważ chcę podkreślić rolę instytucji jako całości, w braniu odpowiedzialności za zmianę. Jeżeli jesteśmy zdeterminowani by wprowadzić, w stosunku do czasopism, model przypominający ten, który funkcjonuje przy budowaniu dróg, to nasze działania będą bardziej skuteczne, jeżeli włączy się w nie administracja uczelni a nie tylko bibliotekarze.

Oczywiście nie można zaprzeczyć, że istnieją istotne różnice pomiędzy wykonawcami dróg a wydawcami. Na przykład, budujący drogi pracują na zlecenie. Każde zlecenie jest wyjątkowe i dopasowane do potrzeb zlecającego. Drogowcy nie kopiują zbudowanych dróg, licząc na to, że sprzedadzą je innym zainteresowanym — ten model powoduje zmniejszenie siły negocjacyjnej odbiorców indywidualnych. W konsekwencji, wydawcy mają lepszą pozycję negocjacyjną w stosunku do uczelni, niż drogowcy w rozmowach z rządami. Podstawowa różnica polega na tym, że zazwyczaj w przetargu na budowę drogi startuje więcej niż jeden wykonawca. Rząd zlecający budowę drogi korzysta z przywileju rynku kupującego. Jeżeli wykonawca drogi upiera się przy nieakceptowalnych dla zamawiającego warunkach, rząd może unieważnić przetarg, poszukać innego wykonawcy i w rezultacie uzyskać to, czego oczekuje. Inna różnica polega na tym, że kiedy kilka rządów ze wspólnym interesem zleci budowę drogi, nie zostaną postawione im zarzuty łamania prawa antymonopolowego. Ostatnia różnica — skracając listę — polega na tym, że dla rządu liczą się dwa kryteria: jakość i cena budowy drogi, prestiż nie ma znaczenia.

Wymienione różnice to główne powody dla których nie możemy oczekiwać wprowadzanie podobnego modelu w środowisku akademickim. Jednak nie przeszkadza to próbie stworzenia modelu podobnego.

Uniwersytety i biblioteki powinny żądać zmiany, stawiając warunki przy corocznych olbrzymich zamówieniach nakładów czasopism. „Skoro płacimy za wasze usługi, oczeku-

jemy następujących warunków...”. Jeżeli uniwersytety oczekują darmowych czasopism, powinny przedstawić te oczekiwania jako warunek złożenia zamówienia, tak jak robią to rządy zamawiając drogi, które są bezpłatne.

Nie ma sprzeczności pomiędzy dostępem do „płatnych” i „bezpłatnych” czasopism. Wyobrażam sobie, że uczelnie, indywidualnie lub kolektywnie, zapłacą za wydanie czasopism, jednocześnie nalegając, by były one w OA lub darmowe dla wszystkich. Taka sama sytuacja dotyczy rządu płacącego za drogę, z której korzystamy za darmo.

Niektóre opisane powyżej różnice pomiędzy drogowcami a wydawcami wymagają szerszego omówienia. Uczelnie nie będą miały pozycji negocjacyjnej tak długo, jak wydawcy będą zmuszali je do wybierania „obowiązkowych” tytułów, a uniwersytety nie będą rezygnować z takich pakietów. Ciągłe jesteśmy na tym etapie, ale powoli to się zmienia. Dekady hiperinflacyjnego podnoszenia cen wymuszają zmiany. Tak długo, jak ceny prenumeraty czasopism będą rosły szybciej, niż inflacja, uczelnie będą zmuszone do anulowania wartościowych tytułów, jednocześnie będą mogły grozić anulowaniem innych tytułów w przyszłości. Pomimo, iż jesteśmy w fazie przejściowej, po przekroczeniu punktu krytycznego uczelnie będą w stanie stawiać wydawcom warunki: „To są nasze oczekiwania. Jeżeli nie będziecie w stanie tego dostarczyć, zajdziemy kogoś innego.”.

Dzisiaj sytuacja jest odwrotna, to wydawcy stawiają uczelniom warunki: „To jest to, co sprzedajemy. Jeżeli tego nie chcecie, znajdziemy kogoś innego, kto zechce.”.

Wyobraźmy sobie świat, w którym przez wieki drogi są płatne. Pomysł by po drogach można było się poruszać bezpłatnie jest nowy i niespotykany. Teraz wyobraźmy sobie miasto, które stara się wyegzekwować powstanie bezpłatnej drogi. Wykonawca drogi może powiedzieć: „Przykro mi, nie. Nie robimy tego w ten sposób. Możemy zbudować tylko drogę płatną. To nie podlega negocjacom”. Następnie wyobraźmy sobie, że wszystkie miasta w kraju lub większy region wspólnie zlecają zbudowanie bezpłatnej drogi.

Ten, kto stawia warunek „chcesz to bierz, nie, to nie” ma przewagę w negocjacjach. Obecnie to wydawcy są w pozycji uprzywilejowanej. Jeżeli jednak wraz ze wzrostem cen będzie też rosła liczba anulowanych subskrypcji, ta sytuacja będzie się odwracała. Pomimo, iż pozycja negocjacyjna uczelni rośnie powoli, to w przypadku niektórych tytułów jest ona większa. Atrakcyjność niektórych tytułów jest względna, pomimo kategorycznie postawionej obowiązkowości. Niektóre czasopisma, na które istnieje wysokie zapotrzebowanie, wydają się niezagrożone zmieniającą się rzeczywistością. Jednak ich liczba się zmniejsza, a pakiety czasopism, co do których uczelnie mogły renegecować warunki, a jednocześnie bardziej odpowiadałyby kierunkom ich rozwoju, rośnie. Już teraz, uczelnie mogłyby zrezygnować z wielu tytułów lub zagrozić rezygnacją i skutecznie renegecować warunki.

Jeśli nie chcemy czekać na powolną zmianę i przesunięcie siły negocjacyjnej na stronę uczelni, możemy podjąć wspólne działania, które zmienią sytuację niemal natychmiast. Jeżeli prawo antymonopolowe blokuje zmony i skoordynowane działania, uczelnie mogłyby osiągnąć podobny rezultat, zgłaszając wydawcom indywidualne, niezależne i zbliżone zapotrzebowanie. Jest to wykonalne, ponieważ wiele uczelni ma wspólny interes w OA i mogłyby zacząć żądać tego, czego potrzebują — niezależnie i w sposób nieskoordynowany. Generalnie wydawcy mają przewagę negocjacyjną nad uczelniami, ponieważ działają bardziej agresywnie w obronie własnych interesów, a nie dlatego że utworzyli kartel. Uczelnie mogłyby zacząć działać bardziej agresywnie w celu realizacji własnego interesu bez podejrzeń o zmowę.

(Jeżeli skoordynowane działanie uczelni budzi podejrzenie o łamanie prawa antymonopolowego, w dziedzinie, w której nie jestem ekspertem, to powstaje paradoks. Prawo antymonopolowe nie chroniłoby interesu publicznego przed prywatnym monopolem, blokowałoby możliwość rozwoju interesu publicznego poprzez dobro publiczne.)

Uczelnie, które samotnie stawiają czoła wydawcom, starając się uzyskać lepsze warunki dostępu do czasopism, są skazane na porażkę podobnie jak pracownicy indywidualnie proszący o podwyżkę. Jednak uczelnie mogą działać wspólnie, nie tworząc kartelu, jeżeli dostatecznie wiele z nich będzie odważnie walczyło o swój interes w tym samym czasie. Kluczowe są liczby i czas, pojedyncze próby takich działań będą odrzucane przez wydawców. Jeżeli jednak niektóre duże instytucje, lub klastry instytucji, zaczną działać wspólnie

i wygrywać koncesje, następnym będzie łatwiej stawiać podobne warunki i wykorzystać zmieniającą się dynamikę.

Rozwijając argument, o którym pisałem w grudniu zeszłego roku [<http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/12-02-08.htm#predictions>]:

Jeżeli te działania zostaną podjęte zbyt wcześnie, osamotnione działania będą odrzucane. Jednak po przekroczeniu punktu zwrotnego, pozostałe inicjatywy związane z OA przynosiły skutek, coraz więcej płatnych (*toll access*) wydawców dostosowało się do rzeczywistości OA. Podobnie uczelnie, z czasem będą rzadziej spotykały się z odmową zmiany warunków, w konsekwencji będzie to raczej prowadziło do zmiany podejścia wydawców, niż do stawiania oporu. Świadome tego instytucje będą czekały na właściwy moment i badały podatność gruntu. Im więcej uczelni zmieni swoje podejście, tym szanse powodzenia będą większe. Tak samo każdy następca podejmuje mniejsze ryzyko niż liderzy, dzięki temu zmiany będą postępowały szybciej jak tylko zostaną wprowadzone.

Wreszcie, jak argumentowałem w innym miejscu tego samego tekstu, recesja stwarza nowe okazje:

W miarę pogłębiania się kryzysu, uczelnie staną przed nową szansą, podobną do tej, przed którą stanęły rządy. Może wydawać się dziwnym nazywanie kryzysu finansowego szansą dla rządów. Zdecydowanie żaden rząd nie chce się zadłużać oferując pomoc finansową przedsiębiorstwom, o ile nie stoi przed widmem całkowitej katastrofy. Pomoc finansowa dla banków i wielkich koncernów jest jednak szansą do tego, by żądać od nich reform będących odpowiedzią na gnębiące je od dawna problemy. Podobnie uczelnie mogą wykorzystać tę szansę. Powinny zwiększać swoją przewagę jako nabywcy — wirtualnie jedyne nabywcy — czasopism naukowych. Powinny żądać zmian, które będą korzystne dla nich i dla środowiska naukowego. Mogą zaproponować, aby przyszłe płatności były zależne od bardziej przyjaznych zasad dostępu i zainicjować przejście od modelu opartego na zasadzie „czytelnik płaci za dostęp” (*toll access*) w stronę instytucjonalnie finansowanego OA.

Kolejna istotna różnica polega na tym, że rząd nigdy nie odrzuci najniższej oferty, nie wspominając o rezygnacji z potrzeby zbudowania bezpłatnej drogi tylko dlatego, że jakaś droga lub wykonawca drogi jest prestiżowy. Wykonawca budujący drogę nie może postawić warunków, które mogłyby zastąpić specyfikację nowej drogi, przygotowaną przez rząd. To właśnie jest jednym z elementów nierównowagi w pozycji negocjacyjnej pomiędzy uczelniami a wydawcami, jednak kwestia prestiżu nadaje jej nowy wymiar. Prestiż czasopisma przyciąga autorów, czytelników i subskrybentów, i nie podlega tak dynamicznym zmianom jak opłacalność zakupów bibliotecznych. Uczelnie mogą zwiększyć liczbę anulowanych prestiżowych czasopism, spowodowaną przez podwyżkę cen, którą wymuszają sami wydawcy. W ten sposób kwestia prestiżu staje się mniej istotnym kryterium w momencie przedłużania subskrypcji. Jednak nie wpływa to na prestiż samego czasopisma lub jego roli w przyciąganiu autorów i czytelników. Nawet gdyby drogi posiadały prestiż, kierowcy nie oczekiwaliby, żeby on był kryterium nadrzędnym, wobec jakości i dostępności. Taka sytuacja ma miejsce tylko w obłąkanym świecie naukowym, gdzie autorzy, wydawcy, czy komisje, przyznające tytuły naukowe, notorycznie stawiają prestiż, ponad jakość i dostępność. Więcej informacji [przyp. red.]: <http://www.earlham.edu/~peters/fos/newsletter/09-02-08.htm#prestige>.

Ponieważ prestiż czy marka nie są czynnikami kluczowymi przy budowie drogi, wykonawca drogi może zostać łatwo wymieniony. Wśród wykonawców, którzy mogą zbudować drogę według danej specyfikacji, najistotniejszym czynnikiem różnicującym będzie ich oferta cenowa. Jeżeli ich reputacja ma jakieś znaczenie, to raczej w aspekcie tego, czy są w stanie wykonać powierzone im zadanie w określonym czasie i poniżej założonego budżetu. Prestiż, marka czy reputacja są o wiele istotniejsze w świecie wydawniczym.



Nie oczekujmy, że zmieni się to samo z siebie. Jednak uczelnie mogą to zmienić, jeżeli się postarają. Każdego roku, uczelnie anulują więcej czasopism uznawanych za prestiżowe, a to daje im lepszą pozycję negocjacyjną przy odnawianiu subskrypcji kolejnych tytułów. Jeżeli ta stopniowa zmiana jest zbyt mała, zbyt powolna, wspólne działania mogą doprowadzić do gwałtownej zmiany. Uczelnie nie powinny udawać, że prestiż, marka czy reputacja nie istnieją lub nie mają znaczenia. Muszą tylko zdać sobie sprawę, że de facto, są jedynymi kupującymi czasopisma, a to daje im nieograniczoną siłę by żądać lepszych warunków.

Jednym z elementów systemu budowy dróg jest to, że ich wykonawcy otrzymują adekwatne wynagrodzenie. Ich oferty cenowe uwzględniają ponoszone przez nich koszty wraz z marżą, model akademicki powinien działać na podobnych zasadach. Gdyby to się udało, większość zastrzeżeń wydawców związana z przejściem do „złotego” modelu OA dotyczących ryzyka finansowego zostałaby rozwiązana.

PLoS (Public Library of Science) trafnie porównuje sytuację z wydawcami do położonych: chodzi o to, by położna nie zatrzymała dziecka, a nie o to by nie zapłacić jej za świadczone usługi.

Oczywiście odpowiednio wysoka cena nie będzie odpowiedzią na zarzut, że wydawcom należy się 30% marży, lub zarzut, że działanie według specyfikacji jest poniżające dla wydawców. Jeżeli jednak oddzielimy wydawców posługujących się argumentem ryzyka finansowego od pozostałych, i wyeliminujemy to ryzyko oferując adekwatne wynagrodzenie, wtedy uczelnie mogłyby współpracować tylko z tymi wydawcami, którzy są gotowi na przystanie na owe warunki. Co się zaś tyczy reszty, możemy dalej wykorzystywać konflikt interesu pomiędzy uczelniami i wydawcami. Niemalże wszyscy autorzy, recenzenci i redaktorzy czasopism naukowych są pracownikami uczelni. Internet pozwala nam na dystrybuowanie idealnych kopii, niekonkurencyjnych plików cyfrowych do odbiorców w skali światowej przy praktycznie zerowych kosztach. Gdyby wydawcy nie byli skłonni do pomocy, nawet za odpowiednim wynagrodzeniem, możemy działać z ich pominięciem. Niestety rząd w obliczu oporu stawianego przez drogowców i braku skutecznej konkurencji nie ma możliwości ominięcia takiego buntu.

## POSTSCRIPTUM

Szczęśliwie wybrałem już temat tego miesiąca i byłem w połowie pracy nad nim, kiedy Królewska Szwedzka Akademia Nauk ogłosiła, że Elinor Ostrom została laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii:

[http://nobelprize.org/nobel\\_prizes/economics/laureates/2009/press.html](http://nobelprize.org/nobel_prizes/economics/laureates/2009/press.html)

Ostrom w swojej pracy skupiła się na pokazaniu, że dobra wspólne nie muszą nieść ze sobą tragizmu, nawet wtedy kiedy składają się z konkurencyjnych i wyczerpywalnych zasobów, jak zasoby rybne lub lasy, i nie muszą być prywatyzowane, by dobrze nimi zarządzać. Jest również autorką licznych pracy na temat wiedzy jako dobra wspólnego, które jest nie jest konkurencyjne czy wyczerpywalne.

Aby zrozumieć istotę jej prac na temat tego, jak dobro wspólne łączy się ze szczególnym przypadkiem informacji lub wytworów wiedzy, polecam film z konferencji prasowej na uniwersytecie Indiana w dniu, w którym ogłoszono przyznanie jej nagrody. W 18 minucie i 40 sekundzie wideo mówi: „Prace Garretta Hardina przetestowaliśmy w warunkach laboratoryjnych. Jeżeli stajemy... przed takim problemem jak rybołówstwo, gdzie brak komunikacji, prowadzi to nadmiernej eksploatacji zasobów. Zwyczajnie, rozpoczęcie komunikacji i rozmowy o tym co można zrobić — po prostu komunikując — sprawia ogromną różnicę [w uniknięciu nadmiernej eksploatacji]. Jeżeli dodatkowo, ludzie mogą zaprojektować w laboratorium zasady według których będą postępowali w przyszłości, dochodzą do 92% stanu optymalnego.”:

[http://www.indiana.edu/~radiotv/asx/npe\\_20091012.asx](http://www.indiana.edu/~radiotv/asx/npe_20091012.asx)

Poniżej wybrane jej prace na temat dóbr wspólnych, informacji, wiedzy, komunikacji akademickiej, wszystkie są dostępne w Digital Library of the Commons, repozytorium OA stworzonym przez jej instytut na uniwersytecie Indiana:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/>

Charlotte Hess and Elinor Ostrom, *Artifacts, Facilities, and Content: Information as a Common-Pool Resource*, a conference presentation at Duke Law School, October 17, 2001:  
<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/1762>

Charlotte Hess and Elinor Ostrom, *Ideas, Artifacts, and Facilities: Information as a Common-Pool Resource, Law & Contemporary Problems*, 66 (2003) pp. 111ff. See esp. Section V, The Evolution of Scholarly Information:

[http://www.law.duke.edu/shell/cite.pl?66+Law+&+Contemp.+Probs.+111+\(WinterSpring+2003\)](http://www.law.duke.edu/shell/cite.pl?66+Law+&+Contemp.+Probs.+111+(WinterSpring+2003))

Charlotte Hess and Elinor Ostrom (eds.), *Understanding Knowledge as a Commons: From Theory to Practice*, MIT Press, 2006:

<http://mitpress.mit.edu/catalog/item/default.asp?ttype=2&tid=11012>

(Są to zrewidowane zapisy małych warsztatów zorganizowanych przez nią i jej grupę badawczą na uniwersytecie Indiana w 2004, w których miałem przyjemność uczestniczyć.)

Charlotte Hess and Elinor Ostrom, *Introduction: An Overview of the Knowledge Commons*:

<http://mitpress.mit.edu/books/chapters/0262083574intro1.pdf>

(Ich wstęp do publikacji MIT wydanej w 2006 roku.)

#### FRAGMENT ZE WSTĘPU:

Przede wszystkim wolny dostęp do informacji jest czymś zupełnie innym, niż wolny dostęp do ziemi lub wody. W tym ostatnim wypadku, wolny dostęp oznacza darmowy dostęp dla wszystkich, tak jak w przypadku pastwisk opisywanych przez Hardina, prowadzący do nadmiernego korzystania i wyczerpania. W przypadku rozpowszechnionej wiedzy i informacji zasoby są niekonkurencyjne. W tym względzie, zamiast negatywnego skutku, wolny dostęp do informacji prowadzi do powstania dobra publicznego. Im lepszej jakości informacja tym lepsze dobro publiczne.

Elinor Ostrom and Charlotte Hess, *A Framework for Analyzing the Knowledge Commons*:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/632109/>

(Ich wkład, obok wstępu do publikacji MIT wydanej w 2006 roku.)

Charlotte Hess and Elinor Ostrom, *Studying Scholarly Communication: Can Commons Research and the IAD Framework Help Illuminate Complex Dilemmas? A conference presentation at Oaxaca, Mexico, May 10, 2004*:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/2147>

Mój wkład do wydanej przez MIT książki z 2006 roku: Peter Suber, *Creating an Intellectual Commons Through Open Access*:

<http://dash.harvard.edu/handle/1/4552055>

Aby znaleźć pozostały autorów książki odsyłam do wyszukiwanie po autorze w Digital Library of the Commons:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/>

Zwracam uwagę, że w większości prac Ostrom dotyczących wiedzy wspólnej, współautorką była Charlotte Hess, jej współpracowniczką na uniwersytecie Indiana, a od sierpnia 2008 roku prodziekan ds. Kolekcji i Komunikacji Naukowej Biblioteki Uniwersytetu w Syracuse. Poniżej wybrane prace Hess napisane bez Ostrom:

Charlotte Hess, *Dilemmas of Building a Sustainable Equitable Information Resource*, a conference paper at IASCP, Vancouver, June 10–14, 1998:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/559>

Charlotte Hess, *The Knowledge Commons: Theory and Collective Action; or Kollektive Aktionismus? A conference paper at the Wizards of OS 2*, June 10–12, 2004:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/2307>

Charlotte Hess, *Resource Guide for Authors: Open Access, Copyright, and the Digital Commons, The Common Property Resource Digest*, March 2005:

<http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/handle/10535/3339>

Oto kilka ciekawszych artykułów i postów na temat pracy Ostrom, odkąd ogłoszono, że została laureatką nagrody, odnoszących się do OA i wiedzy wspólnej:

David Bollier, *Elinor Ostrom And The Digital Commons*, Forbes, October 13, 2009:

<http://www.forbes.com/2009/10/13/open-source-net-neutrality-elinor-ostrom-nobel-opinions-contributors-david-bollier.html>  
David Bollier, *Putting People Back into Economics, On the Commons*, October 13, 2009:  
<http://www.onthecommons.org/content.php?id=2540>  
Andy Kaplan-Myrth, *Elinor Ostrom's Theories Applied to Copyright: This Commons Is Certainly Not Tragic, Myrth on a Blog*, October 27, 2009:  
<http://blog.kaplan-myrth.ca/elinor-ostroms-theories-applied-to-copyright?c=1>  
Mike Linksvayer, *Nobel Prize in Economics to Elinor Ostrom „for her analysis of economic governance, especially the commons”*, Creative Commons blog, October 12, 2009:  
<http://creativecommons.org/weblog/entry/18426>  
Daniel Moss, *Nobel Prize in economics a big boost to commons and blow to corporate control*, Grist, October 13, 2009:  
<http://www.grist.org/article/2009-10-13-nobel-economics-prize-a-big-boost-to-commons-and-blow-to-corpora/>  
Jay Walljasper, *Tragedy of the Commons R.I.P.*, On the Commons, October 13, 2009:  
<http://www.onthecommons.org/content.php?id=2542>

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji  
[Creative Commons BY-SA](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/).

Tekst opracowany na podstawie: Peter Suber, *Knowledge Unbound. Selected Writings on Open Access, 2002—2011*, The MIT Press Cambridge 2016, dostęp online: [https://mitpress.mit.edu/sites/default/files/9780262029902\\_0.pdf](https://mitpress.mit.edu/sites/default/files/9780262029902_0.pdf).

Materiał powstał dzięki wsparciu Open Society Institute.

Redakcja literacka: Marta Niedziałkowska, Karyna Yurchuk  
Redakcja techniczna: Marta Niedziałkowska